

Laurence Freeman, *Jezus wewnętrzny nauczyciel*, tłum. Ewa Elżbieta Nowakowska, Kraków: 2007 Wydawnictwo Homini, ss. 337.

W miarę pojawiania się książek takich jak kolejne dzieło Laurence'a Freemana, którego zasługi dla ponownego odkrywania i ożywiania praktyki kontemplacyjnej w chrześcijaństwie są powszechnie znane i niepodważalne rośnie też coraz bardziej nadzieja, iż pojawią się prawdziwe owoce pracy tego twórczego benedyktyna w postaci ożywienia ducha medytacji, modlitwy i kontemplacji wśród polskich katolików.

Najnowsza książka Freemana jest rozpisana na rozdziały próbą zrozumienia wagi pytania, które swoim uczniom postawił Jezus: „Za kogo mnie uważacie?” To zbawcze pytanie, jak nazywa je angielski benedyktyn swą łagodną natarczywością może otworzyć każdego człowieka na doświadczenie prawdziwej obecności Chrystusa, przez co ma zostać zasypana wielka przepaść, którą współcześnie wykopano między wiarą a doświadczeniem. Dlaczego bowiem, pyta Freeman, tak dużo ludzi deklaruje dziś, iż nie wierzy w prawdy wiary, bo ich nie czuje, ale deklaruje wiarę w najdziwniejsze rzeczy, gdyż doświadczyło ich obecności czy działania? Powodem jest fatalne rozejście się sfery wiary, która ugrzęzła w teologicznych definicjach ustalonych raz na zawsze, z którymi nie wiadomo, co robić (zmienić nie można,

a wierzyć ślepo też nie) i wewnętrznego doświadczenia, które wymaga modlitwy, medytacji i kontemplacji, czyli żywego praktykowania duchowości chrześcijańskiej, które zostało zapomniane i zarzucone w przeważających obszarach życia Kościoła.

Wróćmy do głównej idei książki. Do czego skłania nas zbawcze pytanie Jezusa? Na pewno nie do naukowych poszukiwań, nawet biblijno-teologicznych, nie jest to też pytanie mające odświeżyć naszą wiedzę pozyskaną na katechezie. Sednem pytania jest zaproszenie do ustanowienia osobistej więzi z Jezusem. Zbawcze pytanie nie żąda poprawnej, racjonalnej odpowiedzi, ale zmiany postawy, czyli przebudzenia (s. 28), wyrwania z dotychczasowego trwania na najpłytszym poziomie świadomości. (Freeman garściami czerpie z psychologii, głównie jungowskiej). Moc tego pytania porównuje Freeman do dalekowschodniego koanu, czyli praktyki zadawania pytań łamiących zasady codziennej racjonalności, co ma wytrącić człowieka z mechanicznego sposobu myślenia. Ma uwolnić umysł z tradycyjnego sposobu udzielania odpowiedzi, czyli ma zmusić go do ponownego namysłu – jest to jak kij włożony w szprychy roweru, który jedzie po wyżłobionym torze.

Wielokrotnie Freeman pisze, iż zbawcze pytanie ma doprowadzić nas do czystej obecności Jezusa, obecności odczuwanej sercem i duchem, obecności, która zmieni nasze postępowanie, obecności, która nauczy nas kochać. Koncepcja stałej obecności mistrza i mędrca bliska jest bardzo greckiej tradycji filozoficznej, w której istniał dyskurs poświęcony mędrcom i jego roli w życiu młodych adeptów filozofii. Szeroko o tym wymiarze egzystencjalnym filozofii greckiej pisze Pierre Hadot w książce *Czym jest filozofia starożytna?*

Wiele już wiemy o zbawczym pytaniu Jezusa. Teraz musimy dopowiedzieć, iż zadaje on je swoim uczniom (tak kiedyś jak i teraz) z głębi swego samopoznania, to znaczy wie skąd przychodzi i dokąd zmierza (s. 37). Źródłem ostatecznym tożsamości i autorytetu Jezusa „było «doznanie abba» – komunii z Ojcem” (s. 110). W ten sposób dotykamy wielkiego tematu, który analizuje Freeman – samopoznania, jak warunku zbawienia. Odruchowo wzdramy się przed takim postawieniem sprawy – czyż chrześcijaństwo nie jest głównie oparte na miłości a nie na poznaniu? Sęk tkwi w rozumieniu terminu „poznanie” (gr. *gnosis*), które przez wielu wczesnych teologów chrześcijańskich z Klemensem Aleksandryjskim na czele było uważane za rodzaj głębszego poznania Pisma Świętego i Boga (była to „prawdziwa gnoza” w odróżnieniu od herezji gnostyckich). Tak wielka rola przypisana poznaniu jest też na pewno echem psychologicznych fascynacji Freemana – samopoznanie i samoakceptacja to warunek wszelkiej terapii, a także wpływu myśli buddyjskiej, która poznawczemu wysiłkowi człowieka przypisuje kluczową rolę w wyzwoleniu. W iście buddyjskim zresztą duchu przeprowadza Freeman rozbiór składników ludzkiego ja, by wykazać, iż jest ono nietrwałe i puste (s. 49-50). Odkrycie tej pustki ma skłonić człowieka do przesunięcia punktu ciężkości życia z własnego egoistycznego *ego* w stronę Jaźni, Pełni. Niejasne jest jednak do końca, dlaczego Freeman utożsamia stan samopoznania z królestwem Bożym (s. 50).

Istotniejsze jest wszakże ukazanie w jaki sposób owo samopoznanie może być podstawą doświadczenia obecności Chrystusa w naszym życiu. Do tego ma właśnie prowadzić zbawcze pytanie. Przykładem takiego samopoznania jest dla Freemana wydarzenie spotkania Marii z Magdali ze Zmartwychwstałym. Początkowo nie poznaje Go ona (widzi ogrodnika, gdyż patrzy tylko oczami ciała, oczami własnego ja), ale dopiero w momencie, gdy Chrystus wypowiada jej imię zasłona z jej oczu opada. Również Szawel pod Damaszkiem zawołany przez Chrystusa po imieniu nie potrafi zadać zbawczego pytania „Kto jesteś, Panie?” Pytania, które zapoczątkowało jego nawrócenie. Spotkanie w duchu ze Zmartwychwstałym daje Pawłowi autorytet i władzę równą Apostołom. Bezpośrednie doświadczenie obecności Chrystusa sprawia, iż tożsamość Pawła jednoczy się ze Zmartwychwstałym.

Jak dokona się to w naszym przypadku nie wiadomo, lecz według Mistrza Eckharta, jeżeli Chrystus nie narodzi się w nas na darmo obchodzimy Jego ziemskie narodziny i wypełniamy przykazania. Moment ten jest bolesny, bo wyrócone zostają wszystkie nasze wyobrażenia dotyczące Boga i naszej religijności (s. 158). Musimy przejść bolesny proces pozbycia się swych egoistycznych roszczeń, wyzbyć się kierowani instynktami (następuje wtedy śmierć ego) i rozpocząć nowe życie w Jezusie. Wtedy okazuje się, że chrześcijaństwo to nie system wierzeń, nie moralność i kult, ale jak pisał Grzegorz z Nyssy – „chrześcijaństwo to

naśladowanie Bożej natury”. Dlatego też Jezus powiedział, że rozpozna tych, którzy do Niego należą i którzy żyli wedle Jego sposobu życia, nawet jeśli oni go nie rozpoznają. Być chrześcijaninem, to jak kiedyś tak i dziś, uczestniczyć w życiu Jezusa (s. 184). Tak jak choćby czyniła to Jego wielka uczennica Simone Weil.

Pomocą w rozpoznaniu Zmartwychwstałego w Jego nowej formie obecności i życiu z Nim jest Duch. Dzięki Duchowi rodzi się w nas ziarno wiary, stopniowo przemieniając się w poznanie i doświadczenie. Jezus jest więc obecny dla nas w dwóch wymiarach doświadczenia: przez „wewnętrzne” zesłanie Ducha Świętego oraz przez swe Ciało duchowe, które przybiera „zewnątrzną” formę jako wspólnota Jego uczniów (s. 216).

Obecność Jezusa może wzrastać w nas na wiele sposobów. Wypróbowaną od dwóch tysięcy lat praktyką jest duchowe czytanie Ewangelii – praktyka karygodnie zdaniem Freemana zapomniana, a której owoce są nieocenione. *Lectio divina* pogłębia naszą relację z Jezusem i wiedzę o nas samych, uczy pogłębionej modlitwy i rozwija wiarę (s. 90). Do dwunastego wieku była to podstawowa praktyka duchowości chrześcijańskiej, „łamanie się słowem” stanowi formę obecności Jezusa tak realną jak eucharystyczne łamanie się chlebem. Kulturowanie tej praktyki to prawdziwa sztuka, do której poznania znajdziemy liczne wskazówki w rozdziale „Czym są Ewangelie?”.

W książce znajdziemy zresztą bardzo wiele praktycznych wskazówek dotyczących medytacji i kontemplacji jako dróg doświadczania obecności Zmartwychwstałego. Freeman czerpiąc wiele z psychologii i doświadczeń buddyjskich oraz z bogactwa chrześcijańskiej tradycji rysuje bardzo precyzyjną mapę, której trzymając się możemy zacząć żeglugę w najgłębszych wodach duchowości chrześcijańskiej.

Cała książka obfituje w bardzo cenne przemyślenia i rozważania, które Freeman snuje w kontekście rozumienia zbawczego pytania. Są to niezwykle ciekawe, zapewne głęboko doświadczone przez angielskiego benedyktyna prawdy, które i my znamy, ale chyba nie przeżywamy we właściwy sposób. Nie można nie dostrzec wagi, jaką Freeman przypisuje do traktowania grzechu jako następstwa niemądrego, płynącego z niewiedzy wyboru, a nie samego aktu wyboru (s. 53) co oznacza, że grzech „nie zasługuje na większą karę, niż w sobie sam zawiera” (s. 139). Zatem Bóg nie karze i karać nie może, jak odczytujemy to z nauk Jezusa (s. 113), a „Dobra Nowina nie brzmi: ludzkość ma o wiele łagodniejszego sędziego niż powszechnie uważano, lecz: wycofano wszelkie sformułowane przeciw nam zarzuty” (s. 135).

Czasem jednak wyraźnie, silne i bynajmniej nieskrywane sympatie angielskiego benedyktyna w kierunku dialogu i jedności między religiami, a przez to i między ludźmi wiodą go w obszary, które mogą wywołać u czytelnika zdziwienie, bądź nawet słuszny opór. Trudno zaiste pojąć, dlaczego w dwóch miejscach książki Freeman wymienia wśród ruchów zwiększających świadomość ludzi i globalnie podnoszących jakość życia ruch walczący o równouprawnienie homoseksualistów. Raz wymienia go nawet wśród ruchów nazwanych przez siebie uzdrawiającymi i proroczymi (s. 305).

W tej znakomitej książce znajdują coś dla siebie i teolodzy, i kierownicy duchowi, i osoby poszukujące, ale w miarę postępu lektury uświadamiamy sobie coraz bardziej, iż Freeman skierowuje swe słowa w dużej części do zlaicyzowanych członków zachodniego społeczeństwa, a dokładniej do tych, którzy czują jałową pustkę swojego życia. Dlatego też nie powinny nas dziwić wyrażenia typu: „cel życia – można nazwać go „niebem”, „nirwaną”, „wyzwoleniem”, „zbawieniem” lub „oświeceniem”” (s. 238), gdyż książka Freemana nie ma być traktatem teologicznym, ale słowem, które ma pobudzić zerodowaną, ale zawsze głodną sensu wyobraźnię religijną współczesnego człowieka, dla którego chrześcijańskie pojęcie „grzechu” czy „zbawienia” albo straciło sens, albo rozumiane jest w wypaczony sposób.